

## **„Chcieliśmy być wolni”**

Z pewnym lękiem, ale jednak trzeba obejrzeć film „Miasto44”, którego premiera odbyła się 30 lipca na Stadionie Narodowym. Honorowymi gośćmi pokazu byli powstańcy warszawscy. Już na etapie konsultacji scenariusza wnosili oni swoje uwagi, ale nie wszystkie zostały uwzględnione. Film młodego reżysera Jana Komasy, dla którego największym autorytetem jest Andrzej Wajda, utrzymał sceny, w których leje się wódka, powstańcy klną, choć nie aż tyle co w pierwotnym scenariuszu, a sceny erotyczne przeplatają się z wybuchami pocisków.

Film jest prawdziwy głównie dzięki oddaniu atmosfery grozy tamtych dni, przez pokazanie wyjątkowego okrucieństwa Niemców oraz dzięki imponującym efektom pirotechnicznym. Gdzieś tam z oddali docierają patriotyczne motywy „walki o miasto”, choć nie o jakieś tam miasto chodziło, a o Warszawę, stolicę Polski, która miała być wyzwolona, przed wkroczeniem Sowietów przez samych Polaków, jej gospodarzy. Jak powiedział Jan Stanisław Jankowski, Delegat Rządu na Kraj: „Chcieliśmy być wolni i wolność sobie zawdzięczać”. Szkoda, że autorzy nie nazwali filmu „Warszawa44”.

Prof. Witold Kieżun zauważył kilka niedoróbek merytorycznych, o których warto pamiętać, idąc we wrześniu na ten film. Po pierwsze odnosi się wrażenie, że powstańcy nie mają żadnego kierownictwa, że byli źle zorganizowani. A przecież prawda jest taka, że stworzono wyjątkowo karne, zdyscyplinowane oddziały wojskowe. Przysięga Armii Krajowej rozpoczynająca

się od słów: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej...” zobowiązywała do bezwzględnego posłuszeństwa Prezydentowi Rzeczypospolitej, rozkazom Naczelnego Wodza oraz „wyznaczonemu przezeń dowódcy Armii Krajowej”. Poza tym wbrew scenom z filmu wszyscy powstańcy byli w zasadzie umundurowani. Po zdobyciu niemieckich składów mundurowych szli do walki w wojskowych panterkach i butach często z niemieckim owiniętym białoczerwoną opaską hełmem na głowie.

Sceny erotyczne, bez których ponoć nie istnieje współczesne kino, okazują się najsłabszą stroną filmu. Tak to odbierają świadkowie tamtych dni oraz ludzie autentycznie zatroskani o prawdę historyczną. Bo to była zupełnie inna młodzież, zauważa Kieżun, dziewczyny nie nosiły długich rozwianych włosów, a kiedy dwoje młodych ludzi miało się ku sobie, decydowali się na ślub. Takich ślubów w czasie powstańczych walk było prawie 300 i co oczywiste śluby były sakramentalne, udzielane przez księdza.

Brak w filmie wojskowych powstańczych kapelanów okazał się ewidentnym zafałszowaniem tamtej rzeczywistości. Film Komasy nie pokazuje nawet jednego księdza, co należy odebrać jako zwycięstwo współczesnej poprawności politycznej, a przecież było ich wielu i wszędzie. Szkoda, że zabrakło na przykład sceny męczeńskiej śmierci ks. Józefa Stanko, już po upadku powstania na Czerniakowie. Skierował go tam przełożony duszpasterstwa Powstania Warszawskiego ks. Stefan Kowalczyk

ps. „Biblia”. Ks. Józef Stanko, ps. „Rudy”, kapelan Zgrupowania Kryska Armii Krajowej, zawsze w sutannie, obwieszony stułą, pokazywał, że jest przede wszystkim kapłanem. Esesmani z oddziałów Oskara Dirlewangera, bez trudu więc wyłowili go z tłumu zakładników, brutalnie pobili, a następnie powiesili na stule. Pallotyn Józef Stanek za sprawą papieża Jana Pawła II jest od 1999 roku błogosławionym Kościoła katolickiego wraz z 108 innymi męczennikami II wojny światowej.

A skoro nie było w filmie księży kapelanów, nie mogło być też scen, w których walcząca młodzież oddawała się modlitwie. A modlono się często i bardzo żarliwie. Wspominają o tym wszyscy powstańcy i wielka szkoda, że tej postawy wiary zabrakło w filmie „Miasto44”.

Młody reżyser Jan Komasa, zapatrzony w Wajdę, ma szczęście, że nie musi silić się na ideologiczne usprawiedliwienia dla swojego filmu, jak czynił to jego mentor po emisji filmu „Kanał”, według scenariusza Jerzego Stawińskiego. Powiedział: „Nie chodziło mi o Powstanie, tylko o oddanie procesu umierania ludzi skazanych na śmierć”. Ma też szczęście, że nie ma dziś partyjnej Komisji Ocen Filmów. Kiedy w 1956 roku film Wajdy miał wejść do dystrybucji, musiał być poddany ideologicznej ocenie. Ówczesny „guru” filmowców Jerzy Teopltiz wyjaśniał: „Tym filmem zmusimy ludzi do tego, żeby pomyśleli o tym, że wysiłek był zmarnowany. Chcemy przez ten film pokazać dynamikę zmarnowanego bohaterstwa ludu warszawskiego. Musimy

zdać sobie sprawę z tego, że robimy film rewizjonistyczny w stosunku do tradycji ułańskiej. Nie chcemy zbędnych śmierci - to jest teza scenariusza".

Jakie przesłanie niesie film „Miasto44”, jak dalekie od przesłania filmu „Kanał” - przekonamy się o tym we wrześniu.

**Wojciech Reszczyński**

412Nasza Polska 05.08.14